POEZJA CHŁOPSKA

Wojciech Bąk

Wiersz o Polsce

Nie rozumiem, przyjacielu miły, czemu krzyczysz:
[„Polska — wielka rzecz",
Paląc serce ogniem wiersza jak suche łuczywo.
Wołasz ciągle: „Drabina tęczowa, archanielski
[miecz,
Zanielona ziemia złotogrzywa!"

Deklinujesz: „Polska, Polski, Polsce" — jak pa-
[robek bełkocąc pijany,
Któremu fantastyczniejącą legendą sosnowe chałupy
[ściany —
Sufit nad głową mu się żaglem bieli,
A podłoga — gliniana podłoga rozpływa się
[w świetlnej topieli.

Wołasz: „Stolicą wyrasta jak hymn uroczysta,
Jak prorocy niebem porywana,
Jak anieli świetliście przejrzysta —
Jeruzalem, Jeruzalem miłowana!"

A patrz: przecież jest prosta —
Nie wiem, czy jest małą, czy też wielką rzeczą:
Wiem tylko — codzienna i konieczna
Jak powietrze!

A patrz: nie wiem, czy Jeruzalem,
Czy archanioł złotogłowy —
Wiem tylko — nieodzowna, a prosta jak chleb,
Na który trzeba codzień zarobić na nowo!

Bałwochwalcy XX wieku

Nie wiesz, czemu w sercu jęk jak żużel,
Czemu sen jak topór w pierś uderza?
Patrzaj: oto sosny kąpią głowy w chmurze,
Zielone gotyckie wieże.
Gałęziami wyrosły wysoko,
Jak im kazał mądry nakaz soku —
Jak im kazał nieświadomy rozkaz,
Z ziemi korzeniami wysłuchany,
W każdym liściu i w każdym konarze
Alfabetem nerwów wypisany!

Oto źrebię, jak z księgi rytmicznej,
Z tętna serca jasną mądrość czyta —
I źrebięcą pogodą nad światem
Rży radośnie jak ponad korytem.
Ani mniejsze, ani większe niż krew każe
Żyje prosto jak żyto i owies,
Jak mech siwy, modra koniczyna
I jak dęby — chmurzyska listowia.

Oto chłop jako chleb drożdżami
Nabity zdrowia —
Spokojny jak chałupa z bierwion,
Twardy, jak pług stalowy.
Oto obok kobieta brzemienna,
Jako ziemia cierpliwa,
I jak ziemia żniwami ciężarna,
Senna!

Ciężko stąpa, lecz mądrą ciężkością,
W nakaz tajemniczy zasłuchana,
Którym krew jej szepce w ciele bujnem —
Strumieniami mądrości rozlana!

* * *

A ty? Spojrzyj, co z tobą zrobili,
Bałwochwalco wieku — dusznej zmory!
Policzyli, pomierzyli, oznaczyli,
Odrąbali od ziemi toporem.

W histerycznym świście, jęku syren
Serce zdarli, jak biczem na strzępy —
Przy maszynach, oszalałych wirem,
Chodzisz — robot — ogłuchły i tępy.

Półlunatyk toczysz się jak kukła,
W ruch puszczona naciskiem sprężyny —
I już, patrz — nie człowiek żywy stoi,
Lecz maszyna kręci przy maszynie.

Zmaszyniałe widmo mechanicznie
Wciąż tak samo ruszasz się dokoła —
I jak w wieczność patrzysz hipnotycznie
W tarczę błędną — wirujące koło.

A to koło mózg pędem rozdziera
I pod czaszką obłędem się kręci —
I otchłanie jak świder otwiera
Przepaść pustki — chaos niepamięci.

I człowieka niema. Słupem ciała
Trup, porwany rozpędem turbiny —
I nie człowiek — lecz w huku i trzasku
Nieżyjące i żywe maszyny!

* * *

Nie wiesz, czemu nocą jęk, jak żużel,
Czemu sen toporem w pierś uderza?
Oto człowiek nocą się obudził,
Który dniem — zabity — w sercu leży.
Oto człowiek, co wie, że mógł wzrosnąć
Barczystą, rozumną sosną —
Drzewem ludzkiem z niebem gałęziami,
Z ziemią korzeniami powiązany —
Oto człowiek — skaleczony maszynami,
Zamieniony w dwunożną maszynę —
Budzi się jak upiór w dusznej nocy
I bełkotem nierozumnym wzywa
Pomocy!

Z tomiku **„Brzemię niebieskie"**. Warszawa, 1934, Nakł. J. Mortkowicza

Marjan Czuchnowski

Szkoła

Okienka szkolne drżały w strzyżone orły.
Głowy uczniaków w żółte guzy.
Oddech znużenia izba unosi.
Smród szumi zły,
Z wydartych portcząt czerwone nogi.
Parują szronem sine nosy.
Dzieci baczność, na pauzie zbiórka.
Teraz o Wodzu lśni wykład, biały i duży.
A mróz podchodzi w ciała z podłogi
ziejącą mgłą w opowieść sytych.
Zimno się mierzy budżetem gminnym.
Rada gminna wiejskich bogaczy
dziadom nie myśli opalać szkoły.
Tu młoda pani w myślach utknęła.
Dzień w zaspach drgnął.
Tak się wyszumiał wykład wesoły
w zimową szarość zimnego podwórka.
Poranek rozlał śmiech płynny.
Chłopakom żarem wiało w rajtuzy.
Maleńka pani głos rozwinęła
w załomy świeżo rozkwitłej róży —
złotosłowo.
Pauza wylała krwią wiejskich krzykaczy,
w ruch ramion, śnieżycę i zwadę.
Zbiórka na dworcu, pani prosi.
Blond włosów promień nieśmiało dotknął.
Woń kobieca drży chwilkę
zbudzona.
Chłopcy, brygadę!
Zaległa cisza — — — tylko —
w różowych uszach pani nerwowo:
kolczyków winogrona.

Fragment poematu **„Trudny życiorys"**, Kraków, 1934.

Stanisław Nędza

W Kościeliskak

Druhowi Jantkowi z Bugaja w odpowiedzi.

Hoć tu w Kościeliskak, kamieniste pole,
Nie pudem na Bugaj ani na Podole,
Nad serokom Wisłe ni nad Dunaj siwy,
Bo jo w Kościeliskak jak prosek scęśliwy.

Jakbyk z hól odeseł, mozebyk zobocył,
W zimnej rosie w polu, kyrpioski przemocył,
O ile piórko spadło-by mi z kapelusa,
Cobyk pożrol w Tatry, płakałaby dusa.

Jo se w Kościeliskak, wiela nic nie robiem,
Stojem przed muziką i nogami drobiem,
A jak mi ochota, to po wierśkak chodzem,
— Jako sie mi trafi — to jej głowe zwodzem.

„Wysoki zomecek,
wzioneź mi wionecek.
Jesce wyzso skała,
samaś mi ga dała".

Nie bojem sie piekła, Pon Bóg stworzył grzechy,
Coby biedny człowiek, tes uzył uciechy,
Pudem do spowiedzi, ksiondz sie załknie ślinkom,
Słodki taki grzesek, ze słodkom dziewcinkom.
Hoć panna z Warsawy, mnie stego nie gorzej,
Kie górale ginom, niek sie ślachta muozy.

Hoć u mnie na polu, chleb sie nie urodzi,
Zafse ta co moze, Poniezus nagrodzi,
Idom owce w hole, na zwonkak turkocom,
Jo za nimi śpiewom, zielonom ubocom:
„Idzie juhas idzie, między zieleniny,
śpiewo i terliko, pojod baraniny".

Ej joby sie Jantuś z Tobom nie pomienił,
Boś Ty w moim polu, skołek nie docenił,
Śmiejes sie z „grulecek", śmiejes sie z owieska,
Jako-byś Ty jako, w Kościelisku mieskoł,
Fto kce wysej mieskać, troche blizej nieba,
wystarcom mu grulki, nie musi jeść chleba...

Tej mojej gazdówki, ztery morgi całe.
W polu sie mi pasom, dwie owiecki biołe,
A krowy-łysiny, nimom jus od roku,
Wzion jom egzekutor, łońskiego przednowku.

Dziwują sie ludzie zaco jesce pijem,
sprzedała dziewcina, korole ze sije.
Nimas tes to nimas, jak chłopskim poetom,
hoć im w brzuchu mruci, o kochaniu pletom.

Nie mieńmy sie Druhu ni ciałem ni dusom,
Śpiewojme po lesie, jas sie lasy rusom,
Jas sie lasy rusom, ze liście polecom.
Jas sie pod strzechami, kosy ozeświecom.

Hoć jo moze głodny, hoć jo moze bosy,
nie zlęknem sie cepów, nie zlęknem sie kosy,
Wyjmyj swoją Jantuś, na kosisku poprow,
bedziemy kosili ku jesieni potrow.

Moze nom przi zbiórkak, Poniezus poscęci,
zamiast cicho płakać, lepiej pogryź pięści,
Na nase gazdówki, jus racej nie mieńmy.
majom pany dwory, to sobie przycińmy.

„Wieś — jej pieśń", nr. 6, 1934.

Stanisław Młodożeniec

Teraźniejsza śpiewka

Tam u mostu w nocy krzyk —
buty chłopu djabeł szył...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!..

Srala-Bartek skręcił kurz:
„Naści portki — to se włóż!"

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

Za łozami w ślipia ślip —
latarniami świeci wilk...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

Pogmyrz w rowie — najdziesz pioch,
będziesz dzieciom cukier mioł...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

Pogmyrz w stawie — ciągnij mul —
będzie, będzie sól na stół —

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

Tam u mostu w nocy wrzask —
Lichot chłopa lajnem pasł...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

Chłop nie strzymał — łamie post —
to Lichota prask przez nos...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

To Lichota prask przez pysk —
będziesz z juchą ziemię gryzł...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

Tam u mostu: „He-he-he!"
kumendyje — tyjatr ten...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

„Młoda Myśl Ludowa", nr. 10, 1934.

Marjan Kubicki

Sosna na placu Saskim

Cóż Ty robisz o najbliższa mi siostro
tu —
sieroto jako i ja, uosobienie bezwoli,
najbliższa ludzkiej doli, licha drzewino
o samotna — skarlała czasem — sosno!

Jakiż los kazał ci gruźlicą umierać
na tym pustym i żwirowym placu
i słuchać nocą głuchą echa — co serce rozdziera—
przeminionych lat, daleki czas, czasu żal luty —
dziś karabinów chrzęst, łopot nóg, dudnienie armat
[masz
o samotnico płacząca Chopinowską nutą...

Nie słyszy przecież nikt i zresztą poco?
gwar, gwizd, ryk, ujadanie dzwonków
miasto, miasto twój śpiew tłamsi cichy!
i pocóżeśmy tu przyszli o siostro!
tu —
czy żeby słyszeć własne i innych jęki
i umrzeć wpierw nim się w rzeczywistości umrze?

O siostro! Żal nad nami łachmanem kultury wisi
tu —
przecież to miasto — patrz jak wesoło,
każdy „chochołem" swoją duszę żenie precz
tańczy każdy przez siebie swoją własną treść —
a tobie czemu — a mnie czemu — smutno
siostro!

Tyle już lat przeszło, przeciekło
tu —
wiosny i lata, jesienie i zimy — długi wiek
patrzyłaś na to miasto... słyszałaś, pojęłaś
ludzkie raje, znoje, piekło — to co przeżywa człek.

I jeszcze żyjesz mimo bólu siostro
całujesz mnie siostry pieszczotą, igliwiem
najbliższa mi, męką wspólnych doznań bliźnia
dziewczyno ukochana z mazowieckiej piaszczystej
[niwy
sosno!

Złączył nas czas tem co w nas minęło i nie wróci
tem czemśmy żyli, co było obok w innych i w nas
to nas związało, aże po chwile,
kiedy mnie złożą w dole, w gęstym i ciężkim ile
a ty będziesz płakać szumem Kampinoskiej Pusz-
[czy etiudą emoll.

Z tomiku **„Sosnowe słowa"**, Warszawa, 1934, nakł. Z. M. L. „Młoda Wieś".

Wojciech Skuza

Bartosu, Bartosu...

Chyłkiem dymy się chłopskie z chałup rozwlekły
[po polach
dźwigał wiater mgły w górę — kropił zdrowy
[deszcz role —
— a — Bartos ta lazł powoli, wolniutko, jak
[wieczór —
— czegoż-żeś się, Bartosu, u Kościuszki docze-
[kał? —? —
odniechciało ci się bitwy (—wojna nie wesele!)
śmierć gwizdała po polach, by go ino w łeb
[zdzielić —
— wzion się z śmiercią za bary — i przemógł
[brzydulę —
pieszo-konno — o kuli — — —
szedł

— 1 —

słyszał:
— kosa w stodole: klep-klepie:
„będzie ci, Bartos lepiej
ino ze zdrowiem
do tych Rzędowic się —
— zwlec —"
— — —
— — —
— — —
! — zaszczekały pańskie psy
psy pana dziedzica —
— wyleciały w księżyc wyć —
do Bartosa hycać —
wdział sukmanę gruby dzień
słońcem mgły w las wgonił —
— wyszedł Szujski w dworską sień
„co to?? —
— Bartos w domu??"
— — —
— — —
— — —
— ziemia pańska chleb daje
— chleb się z ziemią nie kłóci —
zboża poszły do gumien
— dwór się d... obrócił —
— do chałup —
zebrała się służba dworska
raniusieńko, rano —
— nie chce Bartos iść na pańskie
— macie z chama pana! —
— dobra kosa na moskala
lecz lepsza od żniwa —
tak, czy owak — chłopska kosa —
pańskie brzuszki żywi —
— — —
— — —
— — —
— wyszedł Szujski w wieś
skłoniły się chłopy —
do Bartosa wszedł.
— ze strzech aż strach opadł.
po zapłociu — ludzie ze wsi
zbiegli się —
słuchali —
rozdziawili:
gęby —
uszy —
oczy —
i — czekali — — —
za kołnierz wziął kniaź Bartosa —
— kopnął w zadek butem —
— ekonom go ściągnął batem —
„hul-ta-ju! —
w — r e k r u t y!!!"

Epilog

Raz w karczmisku za stołem
usiadł sobie Jan stary —
— księżyc wlazł na stodołe
Dropa prawił do wiary:

„— Dziad mój, Dropa, hultajem
był za czasów Kościuszki —
— koło dworu zła gałąź
huśtała się, jak gruszka — — —

— za mych czasów (pamiętam!)
Kum Wincenty wieś zmawiał —
— wiatr się w drzwiach pelętał
rosły gruszki na trawie — — —

Raz (pamiętam) z wieczora
pod Warszawą stojewa — — —
(— dworski grunt miał chłop orać!—)
— trza się dużo spodziewać!

grzmotły chłopy z kosami
z całuśkiego powiatu
— do kuma, co z panami
chłopow bratał przez lata — — —

a w dworach, jak nic uciekł
ostał pan siaki-taki — — —
— bata trochę przykróci;
i kichał od tabaki!

Wiater w drzewach szeleścił —
— czas, jak wóz szedł na kółkach —
— — —
— — —
— — —
— Kum Wincenty był w Brześciu —
— Bartos jest na — — — bibułkach — — —
— — —
— — —
— — —
mówię: bracia: źle teraz
i dawniej tak bywało! — — —
— — — kura w złocie nic gmera
w chłopach pany gmerają — — —".
— — —
— — —
— — —

Z poematu **„Kumac"**, Kraków. 1934, nakł. Domu Ludowego „Wisła".